

№ 3

RADOSTOWA

**DWUTYGODNIK
LITERACKO
NAUKOWY
~KIELC~**

ŚWIĘTOKRZYSCZYŹNY

RADOSTOWA

Dwutygodnik literacko-naukowy poświęcony życiu kulturalnemu
Kielc i Świętokrzyszczyny

Organ stowarzyszeń i związków kulturalnych, naukowych, oświatowych i społecznych

Adres Redakcji i Administracji: Kielce, ul. Mickiewicza Nr. 1, II-gie piętro.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godz. 17—18.

POLSKA ZIEMSKA I POLSKA NIEBIESKA

*Jedna łukiem karpackim się spiętrza,
Młodzieńczemi opasać ramiony
Chce swe ziemie i Bałtyk spieniony,
Wciąż mocniejsza i duchem gorętsza!*

*Któż jej moc dał? Ta druga, najświętsza,
Co przez duchów promiennych legiony,
Przez Wolności blask, krwią ich wskrzeszony,
Dziś przemawia do serc naszych wnętrza!...*

*Nad obiema sen wielki się waży
Niby skrzydła nad hucem husarzy:
Od Bałtyku po Euksyn potęga!...*

*Obie Polski, tę jedną na ziemi
I tę, mknącą drogami gwiezdami,
Duchów unią modlitwa dziś sprzęga!...*

Z powodu Zjazdu Wychowanków b. Szkoły Handlowej w Kielcach 1.XI b. r.

Dziś to mało kogo wzrusza, że jakieś tam gimnazjum im. Mickiewicza zakończyło swój żywot, albo że powstało nowe im. Curie — Skłodowskiej, ale przed ćwierćwieczem wypadek taki nabierał gubernialnego, a nieledwie ogólnopolskiego znaczenia. Pisały o tym obszernie gazety miejscowe i stołeczne, a o założeniu siedmioklasowej Szkoły t. zw. Handlowej w Kielcach także i w „zagranicznych”, czyli krakowskich i poznańskich dziennikach łatwo się było dowiedzieć. Bo też istotnie było to zdarzenie dużej miary. Niewielkie, prowincjonalne miasteczko środkowej Polski — Kielce — posiadające państwowy średni zakład naukowy, nakładało na siebie dobrowolny, wysoki podatek, aby wydobyć młode pokolenie z pod zgubnego wpływu wychowawczego Rosjan lub renegatów i stworzyć szkołę polską, zbudować ośrodek, zapowiadający nadejście pokolenia wyzwolonego z przekonań epoki karłów i masek.

Rok 1903 był na terenie Kielc tej lepszej przyszłości zaraniem. W tym bowiem czasie, kiedy miejscowy działacz socjalistyczny Löffler zebrał 200 robotników, aby im wpajać niepodległościowe idee P. P. S. u, kiedy młodzież rządowego gimnazjum, rozgrzana patriotyczną działalnością dwu tajnych organizacji uczniowskich — „Zet'u” i koła postępowego darła portrety carskie i wyśmiewała uroczystości państwowe, w tym właśnie czasie — dziwnym trafem 11 listopada, rozpoczęły się lekcje w szkole, stworzonej ofiarnością Kielczan.

Była to ostatnia pora, bo „Zmory” z gimnazjum rządowego, poniewierające polskość, poniżające honor i ambicję wychowanków, wyrzucające na śmietnisko najczystsze i zarazem najskrytsze ideały dusz młodzieńczych odstraszały od murów szkolnych jednych, — drugim groziły spodleniem i gnuśną

śmiercią w niewoli wieczystej: kto mógł uciekał od takiej szkoły. Ilość kształcącej się młodzieży, zamiast się zwiększać zmniejszyła się trzykrotnie w przeciągu jednego półwiecza. Cóż więc dziwnego, że dzień otwarcia własnej szkoły napełnił radością całe miasto, które odtąd żywić będzie stałe uczucie wdzięczności dla twórców pożytecznego dzieła — szczególnie Bol. Markowskiego.

On głównie bowiem zasługuje na miano ojca tej szkoły. Dobrawszy sobie doborowy zespół ludzi, oddziaływał przez nich i zjednywał poparcie dla szkoły w różnych sferach: przez Stefana Kozłowskiego właściciela Przybysławic (ojca b. premiera) organizował ziemiaństwo, przez Wł. Garbińskiego (prezydenta miasta) i Jana Kotowskiego wywierał wpływ na mieszczan, a przez adwokata Dunina i Wiktora Jarońskiego potrafił sobie wyjednać nie tylko poparcie miejscowej inteligencji, ale i sfer urzędowych. (Najważniejszemu współpracownikowi Markowskiego, Aleksandrowi Moesowi należy się poświęcić parę słów osobno.)

Staraniem tych ludzi i ofiarnością społeczeństwa powstała więc ta szkoła, która miała wydać tak sławnych uczonych, jak Jan Czarnocki, tak znakomitych literatów, jak Stanisław Piółun-Noyszewski i tak ofiarnych synów Ojczyzny jak ci, których nazwiska, wyryte w marmurze zawisną od 1 XI w gmachu szkolnym, aby służyć młodszym kolegom za drogowskaz i przypominać po wieczne czasy obowiązek prawego Polaka.

Atmosferę, w jakiej się wychowywali oddaje doskonale „Pamiętnik, wydany staraniem pierwszych abiturientów” w 1909 r., z którego zamieszczamy utwór, najlepiej z regionalnym charakterem naszego pisma harmonizujący, jeden z pierwszych utworów Stanisława Piółun — Noyszewskiego.

PIEŚŃ LASÓW

*O czem dumacie, w mgłach sinych spowite
Sędziwe dęby, jodły niebosiężne,
Czemu chmur czarnych oponą pokryte
Chylicie smutnie swe czoła potężne,
Czemu łzą bólu kalacie swe twarze,
O czem dumacie, mocarze?*

*O czem dumacie? Miast hardo na szczytach
Z wzniesioną skronią poglądać w przestwory,
I, kąpiąc czoła w powietrznych błękitach,
Z wichrem swawolnie miast wieść rozhowory;
Jękiem boleści drząc w każdym konarze,
O czem dumacie, mocarze?*

*O czem dumacie? Zmartwiałe cierpieniem,
Zakrywszy lica żalobną mgławicą
I niemilkącym się skarżąc westchnieniem,
Z utkwioną w niebo błagalną prawicą,
Jaki płacz ślecie przed boskie ołtarze?
O czem dumacie, mocarze?*

*O czem dumacie? czyli o dniu owym,
O owem słońcu, co zgasło nad wami,
O tym śnie pięknym, jasnym, a wiekowym,
Co ponad waszych praojców głowami,
Błaskiem się złocąc, lśnił w niebios obszarze.
O czem dumacie, mocarze?*

O czym dumacie? czyli o tej nocy,
Co ich druzgotać szła, jak orkan wściekły,
Piers rozdzierać i dusić w swej mocy,
Czy o tych rzekach krwi, co tam pociekły,
Czy o tym kirze, co pokrył cmentarze?
O czym dumacie, mocarze?

Czy duch wasz, zdarłszy przeszłości zastonę
Ponad trupami olbrzymów ulata,
Co leżą krwawe i w proch powalone,
Niegrzebanemi lśnić kośćmi wśród świata,
Próżno czekając, aż mord ten ukarze?
O czym dumacie, mocarze?

O czym dumacie? czyli o swej doli,
O tem, jak, dzieci na ojców mogile,
Wzrosłyście w wiecznym mroku i niewoli,
O tem, jak karły na duchów swych sile
Bez światła w życie idziecie, nędzarze?
O czym dumacie, mocarze?

Macie co płakać, olbrzymy schorzałe,
Ma czego jęczeć wasz duch uwięziony
I usty, niebios miał głośić pochwałę,
Bolesne skargi przed Bóże ślać trony;
Łzawe, schylone w cierpienia ciężarze,
Macie co płakać mocarze!

Drugi wiek życia już bary wam ciśnię,
A wy wciąż martwe i ciemne stoicie,
Patrząc czy w niebie jutrzeńka nie błysnie,
Czy nie zaświeci wskrzeszenie i życie,
Życie, co jasne wam cele ukaże,
Co da wam słońce, mocarze!

Trzy razy świt wam rozjaśniał niebiosy,
Trzy razy silnie wstrząsaliście skronie
I z nagą piersią na nowe szli ciosy,
Krwii strugą brocząc w rozpacznej obronie;
I znów wam piersi rozdarli zbrodniarze
I skuli dłoń wam, mocarze!

Stójcie olbrzymy! precz z jękiem rozpaczy,
Precz ze zwątpienia żałobą i łzami, —
Niechaj tej hańby wasz wróg nie obaczy,
Ta łza was tylko poniża i plami,
A jęk niegodny bohatera synów;
Mocarze! wstańcie do czynów!

Stójcie! wy dokąd z tym smutkiem dążycie,
Ku ziemi czoła chyląc niewolnicze?
Dnia czekać próżno — on wstaje we świecie,
Tam, — gdzie go spotka zbudzone oblicze...
Miał jęczeć w grobach zbutwiały wawrzynów,
Mocarze wstańcie do czynów!

Tą krwią swym synom kupicie swobodę,
A chociaż w walce legniecie zmęczeni, —
Wstanie potężne pokolenie młode,
Słońce swobody im twarz opromieni,
Laurem uwieńczy zwyciężkie ich czoła,
Ręka wolności anioła!

10 lipca 1937 roku.

REGJON STOKRZYSKI POD BERŁEM NAPOLEONA BONAPARTEGO

W archiwum Grocholickiego kościoła znajduje się w całości rota przysięgi, wykonanej przez księdza proboszcza Napoleonowi i część przysięgi, odhierananej od parafian 15 sierpnia 1809 roku:

Dekanat Opatowski, parafia Grocholicka czyli Wszechświęcka. — W kościele parafialnym Grocholickim, czyli Wszechświęckim dnia 15 sierpnia 1809, jako w dniu wyznaczonym przez rząd na złożenie dziękczynienia Bogu, iż uwolniwszy kraj od niesprawiedliwego panowania austriackiego oddał go pod opiekę Zbawcy Narodu Napoleona Wielkiego. Dla potwierdzenia w obliczu Boga tej wierności przysięgi, którą mu serca wszystkich dawno uczyniły, zgromadził się lud cały tej parafii i po odprawionym uroczystym nabożeństwie od ks. proboszcza kościoła tego, który wykonał najprzód głośno przy ołtarzu przysięgę następującej roty:

„Ja Szymon Jaklewicz przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, iż, gdy z Miłośnier-

dzia Boskiego z pod jarzma austriackiego rządu przez potężne ramię Napoleona Wielkiego oswobodzeni jesteśmy, tak też przysięgam Najjaśniejszemu Napoleonowi wierność i posłuszeństwo nieograniczone, przyrzekam posłuszeństwo Władzy krajowej, w Jego imieniu działającej i gorliwość w skutecznieniu rozkazów rządowych, wyrzekając się wszelkich, jakichkolwiek związków z nieprzyjacieleni naszym; przyrzekam w lud mi powierzony wpając przywiązanie i wdzięczność nieograniczoną wskrzesicielowi naszemu Napoleonowi Wielkiemu, tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Chrystusa Pana“.

Ks. Szymon Jaklewicz pleban
Grocholicki mpr.

Ks. Stanisław Sędrowski. Cooperator.

Wykonawszy sam tę przysięgę, Ks. Proboszcz czytał dla ludu rolę następującej przysięgi, którą każdy w kościele przytomny, podniósłszy do góry dwa palce, głośno wymawiał:

„Ja N. N. Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, iż, gdy przez lat 30 przeszło trzymany przez Dom Austriacki w najsroższej niewoli, (— ten —) niepamiętny na pokrewieństwo z Królami naszymi, niepamiętny na dobrodziejstwa, odebrane od Narodu naszego, odebrał nam jeszcze prawa, swobody i uciemięzał nas przez osoby obce, wydierał nam z łona naszego to, co najdroższego mi, co mieliśmy na świecie — synów, braci, pokrewnych i kazał swą krew prze-

łać nie za naszą sprawę, dzisiaj, gdy Bóg litościwy, wspomniawszy na świętobliwość i zasługi ojców naszych, zwrócił Twarz Świętą do nas, i położył koniec płaczu i cierpieniom naszym przez potężne ramię Napoleona Wielkiego Cesarza i Króla, przysięgam w Obliczu Boga Wszechmogącego Najjaśniejszemu Napoleonowi wierność i posłuszeństwo nieograniczone, wyrzekam się wszelkich jakiegokolwiek bądź związków z nieprzyjacielem naszym: Przysięgam“... (Tu zaczyna się rota)

Zob. ks. Wiśniewski: M. n. kościołów w dek. opatow. Radom 1908 str. 188/9.

KS. JAN WIŚNIEWSKI KAN. SANDOMIERSKI

Pontyfikat i bulla Grzegorza IX dla klasztoru w Sulejowie

W moich zbiorach posiadam jeden z najstarszych w Polsce dokumentów, tem dla nas ciekawszy i cenniejszy, że tyczy się niezbyt od nas odległego, b. klasztoru Cystersów w Sulejowie. Dokument ten, to bulla papieża Grzegorza IX dla klasztoru w Sulejowie z r. 1235. Jest to dokument, spisany na pergaminie w j. łacińskim 28 1/2 cm. objętości. U spodu, na podwójnego, żółto-różowego koloru jedwabnym sznurku wisi olowiana pieczęć, na której z jednej strony są wyobrażone głowy św. Apostołów Piotra i Pawła, zaś z drugiej napis „Gregorius PP VIII“. Całość spisana współczesnym gotykiem w 13 wierszach.

Papież Grzegorz IX w młodości swej, jako student uniwersytetu w Paryżu, zaprzyjaźnił się w czasie studjów z Iwonem Odrowążem, późniejszym biskupem krakowskim, stryjem św. Jacka z błogosławionych Czesława i Bronisławy Odrowążów, która to rodzina ściśle związaną była z naszą ziemią konecką i sandomierską.

Czasy panowania pap. Grzegorza IX, były u nas w Polsce okresem walki i ubiegania się Henryka Brodatego ks. śląskiego męża św. Jadwigi z Konradem ks. mazowieckim o opiekę nad małoletnim Bolesławem, zwanym w dziejach Wstydlivym, a głównie o opiekę nad tronem krakowskim. Te walki, jak również nieporozumienia między Henrykiem Brodatym a Odoniczem, jako wojny bratobójcze, wywoływały zamęt i nieszczęścia w kraju. Rzekoma opieka Konrada Mazowieckiego nad młodocianym Bolesławem, była powodem więzienia tego ostatniego z jego matką Grzymisławą w zamku czerskim i w klasztorze sieciechowskim, (1233). Tymi, którzy starali się zasiać zgodę w Polsce i przerwać tak gorszące, karygodne i zgubne dla narodu walki byli św. Jadwiga, małżonka Brodatego i papież Grzegorz IX. Pierwsza, po porozumieniu się osobistymi

z Grzymisławą i Bolesławem oraz z księżętami, doprowadziła do zjazdu tych ostatnich nad rzeką Radomierzą w naszej ziemi Radomskiej, na którym to zjeździe dla dobra i zgody w Polsce, Henryk ustąpił Konradowi prawa opieki i monarchii. Jednak ogólna nieufność dla Konrada, który się smutnie wstawił, dla własnej dumy, pałac niszcząc, grabiąc ziemię Ojczystą, kościoły łupiąc i zamieniając na własne warownie, były powodem, że Bolesław, uciekwszy z więzienia sieciechowskiego przy pomocy opata tegoż klasztoru zajął zamki w Zawichoście i w Sandomierzu, które mu na oścież otworzyły wrota i serca, a następnie oddał się pod opiekę Henryka, przy pomocy którego osiągnął tron krakowski po ojcu swym Leszku.

Co zaś do papieża Grzegorza IX, ten widząc do czego niezgoda doprowadzi naród polski, groził księżętom klątwą kościelną, zaś Henryka zwolnił od umowy z Konradem Mazowieckim zawartej nad Radomierzą. Rok pisania bulli, 1235 r. był właśnie datą niszczenia ziemi sandomierskiej, wiślickiej i krakowskiej przez Konrada Mazowieckiego.

Był też datą klęsk żywiołowych w Polsce, był rokiem słońc ustawicznych. Nie dość bowiem, że skutkiem domowej wojny pola w wielu miejscach stały odłogiem, ustawiczne deszcze i wylewy, wyniszczyły kraj, sprowadzając klęskę głodową, jakby karę Bożą za niezgody, pychę i walki bratobójcze... Jakby przedświt jeszcze większej i surowszej kary w postaci „postronnego nieprzyjaciela“, mianowicie, Tatarów, którzy w kilka, bo w 6 lat po tych wypadkach, tąż samą naszą ziemię sandomierską i krakowską napadli (1241), rabunkiem, krwią, hańbą i pożogą znacząc i tysiące ludu pędząc w okropną niewolę...

Czasy średniowiecza były też okresem powstania na naszej ziemi wielu pożytecznych klasztorów, które się stały siedliskami i gniazdami kultury polskiej. Klasztory, uposażone hojnie przez królów i rycerstwo polskie, zakładały wiele kościołów parafii, szpitali, szkół na ziemiach polskich. W klasztorach pisano księgi, kroniki, klasztory wydawały znakomitych budowniczych, jako też wielkich artystów malarzy i rzeźbiarzy, klasztory u nas tworzyły przemysł górniczy, uczyły rzemiosł, nauczały lud racjonalnie uprawiać ziemię puszcze, zamieniać w urodzajne pola i sady, prowadzić przez knieje trakty i drogi. Klasztory wielu młodzieńcom ułatwiały zdobycie wyższej nauki. Jednym z takich klasztorów w naszej ziemi Radomskiej był klasztor w Sulejowie. Gdy się porówna Rocznik Małopolski, Krakowski, rocznik Sędziwoja, Koprzywnicki, nabieramy pewności, że klasztor w Sulejowie budowany był między 1173—1177 r. Długosz datę powstania i erekcji klasztoru określa na 10 sierpnia 1176 r. Przytacza też nazwy wiosek, nadanych temuż klasztorowi przez głównego fundatora Kazimierza ks. sandomierskiego. Z kroniki Bogułała wnioskujemy, że do ufundowania tegoż klasztoru może kościoła przy klasztorze, przyczynił się słynny Piotr Dunin pan na dzisiejszym Skrzyńsku (Magna Skrzyn.) fundator 70 inn. kościołów w Polsce.

Miał też klasztor i innych wielu dobrodziejów, swymi zapisami i ofiarami wspomagających zbożne dzieło. Jednym z takich dobroczyńców był p. Wit. Jego właśnie fundacji dotyczy się bulla Grzegorza IX, treści następującej.

„Grzegorz biskup, sługa sług Bożych. Ukochanym synom opatowi i konwentowi w Silio, zako-

nu Cystersów i diecezji Gnieźnieńskiej pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie. Proszeni jesteśmy o rzecz słuszną i uczciwą, której domaga się sprawiedliwość i rozsądek, byśmy takową troskliwie, zgodnie z naszą powinnością do należytego doprowadzili wyniku. Dlatego, ukochani w Panu Synowie, ku waszym słusznym prośbom z miłym spieszymy zewoleniem. Darowiznę tedy wsi pospolicie zwanej Stresowicz (Straszów) z jej przyległościami dokonaną z pobożności przez znakomitego pana Wita krewnego¹⁾ sławnej pamięci księcia polskiego dla klasztoru waszego, którą słusznie i w pokoju posiadacie, my powagą apostolską potwierdzamy i opieką niniejszego pisma wzmacniamy. Nikomu zatem nie wolno naruszać tego naszego potwierdzenia i nieogłędnie takowemu przeciwdziałać. Ktoby zaś chciał takowe lekceważyć, niech wie, że ściągnie na siebie gniew Wszechmocnego Boga i św. apostołów Piotra i Pawła, Dan na Lateranie 11 maja, Pontyfikatu naszego roku ósmego.

Z uszanowaniem i podziwem nawet patrzymy na ten drobny dokument z epoki średniowiecza z czasów wojen krzyżowych, na ten dokument wiary ojców naszych i czei ich dla Papieża... na dokument, który przetrwał lat 700 z górą.. i w tak znakomitym stanie dotrwał do naszych czasów jako dowód naszej odwiecznej, stałej, niezmiennej i niewzruszonej jedności z Rzymem, z opoką św. Piotra, z osobą Namiestnika Chrystusowego i z cywilizacją Zachodu, których to, wiary i kultury jesteśmy i będziemy z woli Bożej przedmurzem i tarczą...

¹⁾ W tekście: nati co się tłumaczy i syna.

SUCHOROWSKI STANISŁAW

Najwyższy czas ratować strój i taniec świętokrzyski od zupełnej zagłady

(artykuł dyskusyjny).

Narazie mówi się dosyć głośno o potrzebie uprzystępnienia gór Świętokrzyskich masowemu ruchowi turystycznemu przez: budowanie nowych dróg, wytyczanie nowych szlaków turystycznych i narciarskich, przeniesienie więzienia gdzie indziej i przeznaczenie klasztoru na muzeum i schronisko, poprowadzenie ze Słupi na szczyt Łysej Góry nowoczesnej drogi serpentynowej, budowanie schroniska w Kielcach i małych schronisk, choćby w chałupach wiejskich...

Jest to tylko t. zw. „gadanie”, bo czynów jeszcze nie widać, ale dobre narazie i to. — Jednak nie ulega wątpliwości, że z uwagi na obecne dążenie do podniesienia dobrobytu wsi najrozmaitszymi środkami, a więc i przez turystykę szczególnie w tych

krainach, gdzie ziemia jest mniej urodzajna — czy wcześniej czy później, „mrzonki” te będą urzeczywistnione.

Będą więc kiedyś rzesze turystów rozkoszować się pięknem krajobrazu świętokrzyskiego, podziwiać cuda architektury zabytków sztuki, słuchać niesamowitych opowiadań o sabatach czarownic na Łysej Górze, słuchać muzyki kapeli ludowej, przygrywającej turystom na rozstajnych szlakach turystycznych, w schroniskach, czy gdzieś koło źródła św. Franciszka. Turysta nie zadowolony się piękną grą — powie, że rzewne melodie i siarczyste obereczki świętokrzyskie grane wśród Puszczy Jodłowej, szpeczone są miastowym ubraniem grajków.

Zacznie się też z czasem poszukiwanie stroju

świętokrzyskiego przedewszystkiem przez tych, którzy z turystyki będą ciągnąć zyski, a więc przez kapele wiejskie, dziewczęta i chłopców sprzedających jagody, czy wodę do picia na szczytach gór, czy przez organizatorów imprez ludowych.

Zważywszy, że już dziś nie można znaleźć niektórych części stroju, zwłaszcza męskiego, trzeba powiedzieć otwarcie, że czynność ta będzie spóźniona, a ów, odtworzony kiedyś strój, nie będzie dawnym strojem świętokrzyskim.

Trzeba dziś zorganizować całe zastępy cierpliwych miłośników kultury ludowej, którzyby — każdy na swym terenie — rozpoczęli tę żmudną, ale wdzięczną pracę. Do roboty tej powołany jest najbardziej inteligent pracujący w organizacjach oświatowych, a więc ten, który, urządzając przedstawienia nieraz z konieczności, z braku stroju regionalnego, musi zastąpić go innym — najczęściej krakowskim. Rozpowszechnieniu się stroju krakowskiego na scenach w Świętokrzyszczynie przyczyniły się w znacznym stopniu kieleckie wypożyczalnie kostiumów, które prócz krakowskich i góralskich strojów, nic więcej ludowego nie posiadają.

Czas skończyć z „obczyzną”, trzeba zachować to co jeszcze pozostało i wydobyć na światło dzienne te części stroju, które lud świętokrzyski nosił kiedyś. Zrobić to musimy, bo jest to nasz obowiązek, ale jak? Oto pytanie! —

Sądzę, że jak się czytelnicy „Radostowej” wypowiedzą na ten temat, znajdzie się rozwiązanie. Pozwolę sobie przedstawić mój punkt widzenia na tę kwestię.

Uważam, że nie możemy z założonymi rękami czekać, aż się znajdzie „zwariowany” regionalista, który zacznie po wsiach zbierać stare rupiecie, aby je potem wypożyczać, bo żeby był nie wiedzieć jak bardzo „zwariowany”, to niewiele wskóra z braku okazji i gotówki.

Tu trzeba zaprząć do roboty — moim zdaniem — setki ludzi, pracujących w organizacjach młodzieżowych, w szkołach każdego typu, jak też artystów malarzy, rzeźbiarzy, fotografów i t. p. Niechże więc organizacje wykupią istniejące jeszcze w dobrym stanie sukmany, a jest ich już niewiele. Chłop taniej sprzeda, czy prędzej podaruje sukmanę organizacji istniejącej w jego wsi, niż „przybłądzie” z Kielc, to też zbieraniem stroju przedewszystkiem winny się zająć organizacje młodzieżowe na wsi. Trudniejsze części stroju niech szyje specjalnie wyszukany krawiec wiejski, resztę sporządzą dla siebie sami członkowie organizacji na specjalnych wieczornicach. Młodzież szkolna, tak wiejska jak i miejska, niech przynajmniej na zajęciach praktycznych, zbiórkach harcerskich, czy P. C. K. ubiera lalki w stroje świętokrzyskie, a świetlice, czytelnice i t. p. dekoruje zapaškami, kilimami, haftami świętokrzyskimi. Muzeum Świętokrzyskie niech przestanie narzekać na brak miejsca i pieniędzy, bo tych zawsze będzie mało, i wreszcie postara się o wszystkie części stroju

męskiego i żeńskiego. Gdyby muzeum kieleckie dawniej posiadało: (dopiero w związku z wystawą świętokrzyską postarano się o dwie sukmany) okazy stroju świętokrzyskiego, nie jedna szkoła, ochronka, czy choćby zakład Salezjanów, zamiast krakowskich, szłyby dla siebie stroje nasze.

Wielkie pole do działania mają tu malarze, rzeźbiarze, fotografowie. Prace ich winny ozdabiać świetlice, czytelnice, sale obrad i t. p.

Dla wzbudzenia współzawodnictwa między organizacjami, należałoby urządzać gminne, czy powiatowe imprezy regionalne i nagradzać wyróżnione stroje, jak też i szyjących je krawców.

Wreszcie dodałbym tu jeszcze jedną uwagę: niektóre mamusie ze sfer inteligencji, mieszkające na terenie Świętokrzyszczyny, mogą dla propagandy zamiast stroju krakowskiego (:jak to dotąd bywa:) uszyć swoim dzieciom strój świętokrzyski. Jeżeli zainteresują się tym strojem i uszyją go naprawdę ze wszelkimi szczegółami tak, jak dawniej — przekonają się, że jeżeli nie będzie ładniejszy, to na pewno nie brzydszy od tego, za bardzo wystylizowanego stroju krakowskiego.

Celem uzgodnienia pracy w terenie, uważałbym za stosowne stworzenie stałej komórki w Kielcach, która prowadziłaby ewidencję osób pracujących w tej dziedzinie, zwoływałaby konferencje w miarę potrzeby i ewentualnie finansowałaby niektóre poczynania.

Z dawnych tańców świętokrzyskich powszechnie pozostał tylko oberek i to już upodobniony do walca. Tańce te (różne odmiany oberków krakowiaków i poleczek) można jeszcze zobaczyć, ale już tylko fragmenty; na weselu, kiedy starsi gospodarze, podpisawszy sobie, zaczną wyśmiewać dzisiejsze tańce „szymowate” i każą sobie zagrać starodawnego „Drob-nego, Powolnioka”, czy jakiegoś siarczystego „Gonionego”. Nie będzie już ten taniec wiernie oddany, ale ten i ów gospodarz przynajmniej odda wiernie krok i ruch, a resztę (figury) może zbieracz wydobyć od tych ludzi po weselu.

Zdarza się nieraz, że podchmielony kumoter z roześmianą kumoszką, oderwie się od obowiązującej, w tańcu kolejki „Pod wodę! za wodaj!” i na środku izby pokaże coś starodawnego, dopóki ich młodzież nie zawstydzi

Czas by zająć się także innymi przejawami kultury ludu świętokrzyskiego.

Oto co mówi Stefan Żeromski o ziemi świętokrzyskiej:

..... „Co do terenu Świętokrzyskiego, to najciekawszą okolicą byłaby dolina między klasztorem Św. Katarzyny i Zagnańskiem, otoczona górami Radostową, Strawczaną, Bukową i Klonową.

..... ręczę, że znalazłby może najrdzewniejszą krynicę mowy polskiej. Tych ludzi nikt jeszcze nie badał, a jest tam ślad samoistnej sztuki i leśne budownictwo, a co do legend i przesądów prastarych, to nadzwyczajna okolica”.

W PILNEJ SPRAWIE

W czasie trwania w Kielcach Wystawy Świętokrzyskiej, w dniach 31 maja i 1 czerwca b. r. odbył się pierwszy Zjazd Krajoznawczy Gór Świętokrzyskich. Jego inicjatorzy postawili sobie dwa cele: skoordynowanie wzrastającego stale ruchu krajoznawczego na naszym terenie, oraz zainteresowanie szerszych kół społeczeństwa potrzebą budowy Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach, jako najlepszego pomnika dla wielkiego miłośnika naszego regionu, Stefana Żeromskiego.

Ta ostatnia sprawa leży na sercu szczególnie nam, kielczanom. Zgadząmy się bowiem wszyscy z tem, że współczesne wychowanie obywatela w duchu patriotycznym, państwowo-twórczym, winno się oprzeć na regionalizmie. To też prawie wszystkie organizacje społeczne w mniejszym lub większym stopniu starają się swą pracę nawiązywać do środowiska, wiedząc, że im lepiej zwiążą obywatela z najbliższym otoczeniem, łatwiej będzie osiągnąć główny cel; związać obywatela silnymi węzłami z ziemią ojczystą.

Nie ulega wątpliwości, że szkołą wychowania obywatelskiego stać się winny muzea regionalne. Tu bowiem, a nie gdzie indziej znajdziemy niejako syntezę wiadomości o swoim regionie.

Jeżeli chodzi o Kielce, to sprawę tę rozumiano dobrze już dość dawno, a dowodem tego jest stały rozwój naszego Muzeum od lat dwudziestu ośmiu.

Z chwilą wcielenia do Muzeum zbiorów Wystawy Świętokrzyskiej, dotychczasowy lokal i tak już szczupły, stał się nie odpowiednim. I dlatego to, Towarz. Krajoznawcze wysunęło na zjeździe majowym sprawę budowy Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach, jako bardzo pilną. Dla lepszego zrozumienia tej palącej sprawy, zobaczmy, choć bardzo ogólnie, jak są obecnie rozmieszczone zbiory muzealne.

Pierwszy, mały pokój musiał pomieścić w sobie aż trzy działy: leśny, etnograficzny i propagandy turystyki. Oczywiście, są to tylko niewielkie części tych działów, reszta z braku miejsca musiała zostać w magazynie. W drugim, nieco większym pokoju, rozmieszczono zbiory historyczne.

Widzimy tu mapy, ilustracje i dokumenty dotyczące Insurekcji Kościuszkowskiej w r. 1794 na terenie Gór Świętokrzyskich, zbiory ilustrujące przebieg wojny polsko-austriackiej w r. 1809, pamiątki z czasów powstania styczniowego (1863-64). i wreszcie ostatni okres walk o niepodległość — walki Legionów na terenie Kielecczyzny.

Widzimy więc, że pominięto tu dzieje przedrozbiorowe, dalej wojnę konfederacką, powstanie w r. 1830—31., nie mówiąc już o tym, że z działów wystawionych ponad 50% posiadanych eksponatów trzeba było zmagazynować.

Z dziedziny architektury naszego regionu, można było pokazać zaledwie $\frac{1}{10}$ część posiadanych zbiorów.

Trzecią, największą salę przeznaczono na geologię, geografę, florę i prehistorię. Mimo, że pomieszczono tu aż cztery działy, całość wygląda dobrze. Ale i tu mamy wystawioną zaledwie część posiadanych zbiorów. Przepięknie wygląda dział okazów geologicznych, w którym znakomity uczonek, kielczanin, p. Jan Czarnocki geolog, zobrazował dzieje ziemi naszego regionu. W dziale prehistorii umieszczono wprawdzie wszystkie prawie wykopaliska ze Złotej, Opatowa i Łopuszna, to jednak brakło miejsca na tablice i mapki rozmieszczenia zabytków prehistorycznych na terenie Gór Świętokrzyskich.

W czwartej sali umieszczono m. i. numizmaty oraz poświęcono część miejsca rodzinnym stronom Stefana Żeromskiego.

W ostatnim wreszcie pokoju wystawiono zbiory ornitologiczne, tak bogate, że chcąc je rozmieścić nalezyście, trzeba nie jeden, lecz cztery takie pokoje.

Tak więc lekko licząc, potrzeba nam lokalu o 10 salach, o ogólnej powierzchni podłogi 750 m², nie licząc już tego, że Muzeum w Kielcach, jako centralne dla naszego regionu musi posiadać odpowiednią pracownię, magazyny i t. p. lokale pomocnicze, oraz liczyć się ze stałym rozwojem zbiorów.

Widzimy więc, że tu już nie wystarczy żaden wynajęty lokal, na który w Kielcach pewnie nigdy nie wystarczyłoby funduszy, lecz trzeba stanowczo wybudować lokal własny, dostosowany do tych potrzeb.

Sylwester Kowalczewski.

Zwiedzajcie

Świętokrzyskie

Muzeum

Krajoznawcze Pol.

Tow. Krajoznawczego w Kielcach

ul. św. Leonarda 4.

Czy propagujemy Góry Świętokrzyskie

Wystawa świętokrzyska poza pokazem bogactw naturalnych i folkloru Gór Świętokrzyskich spełniła bardzo ważne zadanie — propagandy tej pięknej połaci kraju, nieznanej prawie w Polsce. I jeżeli za agitowany miłośnik przyrody zdecydował się na wyjazd w nasze strony — to po pierwszej próbie zrezygnował z dalszej realizacji planów, odstraszone brakiem jakiegokolwiek ułatwienia ze strony „autochtonów” propagowanej okolicy.

Bo nasze metody propagandy są nadwyraz swoiste, a kończą się na głoszeniu wielkich haseł o potrzebie skierowywania ruchu turystycznego w Łysogóry. Bo ani Wydział Powiatowy Kielecki, ani Zarząd Miejski — jako ciała samorządowe, kompetentne w tej dziedzinie, nie uczyniły nic, lub prawie nic, w kierunku ułatwienia turystom wycieczek, zapewnienia noclegów, udzielenia fachowych wskazówek, zaopatrzenia wyjeżdżających od nas gości w propagandowe druki, ulotki, pamiątki, zajęcia, zorganizowania sezonowego rozkładu jazdy autobusów, i t. p.

Miasto, jak mówią hotelarze, odstrasza turystę na pierwszym kroku 20% podatkiem hotelowym.

Turysta, samotnie wędrujący, najpierw długo szuka informatora, któryby mu ułatwił odbycie dalszej drogi, potem spotyka się z niedogodnym rozkładem jazdy autobusów, kursujących na trasie Kielce — Bodzentyn. Zajeżdżając na Św. Katarzynę — nie może znaleźć przewodnika w stronę Św. Krzyża. Odwiedziwszy te miejsca, nie może wywieść żądanych pamiątek, bo dotychczas nikt się tem nie zajął, aby choć w ten sposób propagować Łysogóry.

Jeżeli chodzi o wycieczkę, to z wyjątkiem szkolnych, które korzystają z lokali szkolnych w czasie ferii letnich, inne wycieczki zmuszone są, przybywszy do Kielc, najbliższym autobusem jechać dalej, bo w Kielcach nie ma schroniska, ani żadnego lokalu, zastępującego schronisko turystyczne.

Jedno z najstarszych Tow. Krajoznawczych — Kieleckie, obecnie nie spełnia tego zadania w taki sposób, jak przed wojną, kiedy liczne i częste wycieczki stanowiły atrakcyjny program działania. Może winą tego jest małe zainteresowanie kielczan turystyką, ale wierzymy, że napewno najmniej nawet ruchliwe społeczeństwo podda się chętnie zorganizowanej, a dobrze przemyślanej akcji propagandowej, tak jak wytworzona wokół jakiegoś punktu siła dośrodkowa ruchu porusza za sobą bezwładne przedmioty.

Tylko aktywność przyciąga i jest reklamą, jest przynętą dla mieszczucha, nawykłego do zorganizowanego życia, w którym człowiek jest tylko jednym z kółek mechanizmu. Wyzyskanie tego nawyku, wykorzystanie inercji — nie jest wcale trudne. W konkluzji — społeczeństwo jako masa nie jest niepokoj-

nałą trudnością w wytworzeniu ośrodka ruchu turystycznego.

Samorządy, o których wspomnieliśmy wyżej, zaabsorbowane debatami nad deficytem budżetów, nie wychodzą poza łatwinę narzekań na kryzys, a nie widzą, że mała porcja inicjatywy mogłaby, obok wielu innych korzyści, nawet wydatnie poprawić stronę dochodową deficytowych budżetów. Mianowicie inicjatywa w dziedzinie propagandy turystycznej — ściągnęłaby poprostu gotówkę w niesłychanie łatwy sposób. Handlowe podejście do zagadnień turystycznych wymaga przemyślenia form organizacyjnych, a sięgnięcie do wzorów zagranicznych nie byłoby złe, jeśli wzorować się będziemy na krajach, które poprostu swe życie gospodarcze opierają na walutach obcych, wpływających dzięki masie turystów. Nie jesteśmy Italią, nie mamy Colosseum, nie mamy Wezuwiusza, ani galerii Uffizi, ani pinakotek — ale dla miłośnika przyrody umiającego słuchać głosu puszczy Jodłowej, rozumiejącego piękno dawności, zamkniętej w pół dzikich, nietkniętych kulturą górach, w odwiecznych osypiskach skalnych gołoborza z epoki polodowcowej — Łysogóry będą piękne pięknem nieziszczalnym i niezapomnianym.

Od roku słyszymy o istnieniu komisji turystycznej kieleckiej Rady Miejskiej — ale o rezultatach jej czynności nic nikomu nie wiadomo. O udziale samorządu powiatowego wogóle nic nie słychać, a są to właśnie gospodarze tej krainy, tak ciekawej dla ludzi, mieszkających na równiach Mazowsza, lub Kujaw, albo wśród błot poleskich.

Spotykaliśmy się wielokrotnie z faktami, że szkoły, pragnące zorganizować wycieczkę w Świętokrzyskie, muszą zwracać się specjalnie z zapytaniem do Kielc. Czy to jest rezultat propagandy — że mało kto wie jak, kiedy i którędy dotrzeć do Łysogór?

Czy omijanie przez liczne wycieczki Kielc jest objawem właściwym? A komisja turystyczna Rady Miejskiej... funguje, obraduje. Załatwianiem spraw turystycznych przez państwowe urzędy nie załatwimy nigdy szeregu mających zasadnicze znaczenie spraw, to też, naszym zdaniem, do najpilniejszych w obecnej chwili zadań należy powołanie do życia Komitetu Popierania Turystyki. Komitet taki winien się składać z przedstawicieli: Wydziału Powiatowego, Zarządu i Rady Miejskiej, oraz organizacji społecznych, działających w zakresie turystyki. Jedyne ścisła i planowa współpraca samorządów i czynnika społecznego z czynnikami urzędowymi dać może korzyść, a, że wiele jednostek z inicjatywą napewno znajdziemy — realizatorów również — przeto połączenie wszystkich wysiłków — da nam rezultaty już w najkrótszym czasie. —

Dotychczas bowiem propaganda turystyki, prowadzona niekiedy z rezultatami dodatnimi, nie była propagandą celu lecz propagandą — środka... przewozowego; poprostu zwiększała obroty przedsiębiorstw P.K.P. Czyż to może być wystarczającą formą propagandy turystyki? Referat turystyczny w Urzędzie Wojewódzkim działa ośrodkowo, zapraszając Kielczan do wyjazdu, a nie spełnia dotychczas roli propagandy, któraby sprowadzała do nas turystów z całej Polski.

Z góry musimy się zastrzec, że nie może być mowy o organizowaniu „Dni Kieleckich” czy „Tygodni Kielc”, bo, niestety, nie mamy nic ciekawego

do pokazania. Ale zorganizowanie pomysłów wielkich widowisk, np.: święta Kupały na tle jodłowych lasów Świętokrzyskich, 24 czerwca, lub kuligów narcyarskich w sezonie dobrych warunków śniegowych, kuligów od Kielc aż do św. Katarzyny — tego rodzaju atrakcje przyciągnęłyby napewno gości; wystarczy tylko, aby powiodła się jedna wielka impreza tego rodzaju, a będzie to najlepsza propaganda naszej ziemi, dająca równocześnie wychowawcom i niejatorom nowy zapas energii do dalszej pracy dla pożytku regionu.

Jot.

ODRODZENIE KLASZTORU NA ŚWIĘTYM KRZYŻU

Po 116 latach opuszczenia zamknęły się bramy Świętokrzyskie za nowymi gospodarzami kościoła i niezajętych przez więzienie zabudowań. Przybyli Ojcowie Misjonarze Oblaci.

Każdy, kto tylko ostatnimi czasy zwiedzał sędziwe opactwo, skarżył się na okrutne zaniedbanie w jakim się znajdował kościół szczególnie od czasów wojny. Od czasu do czasu ktoś wspominał o potrzebie pomocy ze strony społeczeństwa dla ratowania starożytnych zabytków, częściej napomykano o usunięciu więzienia z klasztoru pobenedyktynskiego. Ale nikt tak dobrze jak księża okoliczni nie widział postępów zniszczenia i dlatego to ich poniekąd zasługa, że administrator diecezji sandomierskiej, ksiądz infułat Kasprzycki, zapobiegł ostatecznej ruinie, sprowadzając Oblatów.

W styczniu br. zabrało się czterech zakonników, trzech ojców i jeden brat do usuwania gruzów i porządkowania oddziedziczonej spuścizny. Ciężka to praca. Klasztor odarty nie tylko z szat ale i z ciała wymaga ogromnych wysiłków, aby go oczyścić. Tego się Poznaniacy nie boją. Wkrótce też ożył niedawny szkielet. Wyremontowane ściany w tym roku jeszcze nakryją się blachą, poczem rozpocznie się gruntowne odnawianie i porządkowanie wnętrza. Potrwa to przez czas dłuższy, gdyż fundusze Ojców Oblatów są nader skromne. Jedyną, własną pozycję dochodową stanowi pensja Ojca kapelana więziennego, wynosząca 121 zł. miesięcznie. Nie wystarcza to oczywiście na najuboższe utrzymanie domu, który dlatego zdany jest całkowicie na zasiłki swojej prowincji. Należy przypuszczać, że wszyscy, których bolało opuszczenie i zaniedbanie Świętego Krzyża z radością powitają nowych gospodarzy i pospieszą im z pomocą w odbudowie zapomnianej już świetności. Trzeba, aby jak najprędzej zatryumfowała nad regionem wieżyca Stokrzyska, z której przed wiekami na parę mil podobno rozchodził się blask klasztornych światła.

Obecny klasztor, po przybyciu dn. 1 VIII, dalszych dwu ojców i dwu braci, uznany został ostatecznie jako dornes formata pod przewodnictwem superiora ks. Pawła Kopp.

G — a.

W chwili oddawania tego Nru do druku dowiadujemy się, że OO. Misjonarze Oblaci M. Niep. na Św. Krzyżu wydali odezwę do społeczeństwa, zaopatrzoną pieczęcią i napisem Administratora Apostolskiego diecezji sandomierskiej ks. biskupa dra Jana Lorka, następującej treści: Zbożnej akcji OO. Oblatów, podjętej dla odbudowania kościoła na Św. Krzyżu błogosławie, zezwalam na zbieranie dobrowolnych ofiar, oraz gorąco zachęcam wiernych do składania datków na ten piękny cel.”

† *Jan Lorek.*

Wszelkie ofiary, czy jednorazowe, czy też miesięczne daniny należy przesyłać na konto P. K. O. Nr. 101073. Rachunek kościoła Św. Krzyża na Łysej Górze. Słupia Nowa.

Młodzieży szkolnej do wiadomości.

Nadesłanie kilku prac uczniowskich do Redakcji zmusza nas do wyjaśnienia, że najchętniej zamieszczane będą materiały o bezpośredniej wartości dla regionu. Zwłaszcza gdy chodzi o prozę, w pierwszym rzędzie stawiamy legendy i baśnie w gwarze świętokrzyskiej, opisy zwyczajów, strojów, i obrzędów ludowych, oraz pieśni. Poezja nie koniecznie musi się opierać na tematach regionalnych. Wdzięcznie przyjmujemy też informacje o przypadkowych znaleziskach numizmatycznych lub archeologicznych.

WESOŁE MIASTECZKO

Dlaczego tak ciemno? Konserwacja i konserwy.
„Keep smiling”. Kult i kultywowanie.

Miasto nasze wieczorem nie różni się wiele od Jędrzejowa ani Miechowa, a godności stolicy województwa, odpowiadałby bardziej europejski wygląd. Dziś jest prawie tak ciemno, jak przed ćwierćwieczem. O zmierzchu chodził latarnik z drabinką i bańką nafty, od słupa do słupa i zapalał stare latarnie na żelaznych słupach; na ul. Kolejowej i Konstantego już świecono gazem, a gawieź licznie asystowała ciekawym czynnościom latarników zakładających do palnika nowe kosnetki. Potem zawitał do nas postępek — na ulicy Leśnej uruchomiono elektrownię, która w latach już powojennych odznaczała się tem, że dopływ prądu przerywał się na 2 lub 3 godziny co wieczór.

Jeżeli dziś narzekają mieszkańcy na ciemności na ulicach, to nie jest to niczyją winą — pro prostu nikomu na tym nie zależy, aby było widniej. Bo ani nie mamy takich pięknych w kształtach gmachów, gdzie oświetlenie sztuczne podkreślałoby wdzięk stylu — ani też ruch uliczny nie jest zbyt wielki. A za ciemnymi ulicami przemawiają raczej względy poważne — oszczędnościowe.

Po co mają zacić mieszczanie chadzać późną godziną po mieście, jeśli zdrowiej jest dmuchać wtedy w ognisko domowe, a ciemna ulica jest tłem podkreślającym ponętą, jasną plamą drzwi gospód, austeryj i szynków, co snadnie kusi cnotę, do — późnych powrotów skłaniając.

Miasto płaci podobno za prąd, zużyty na ulicach — czyżby to była prawda? Przy takich świetnych warunkach umowy — sądzę, że oświetlanie ulic i placów winno być pro prostu lekką a miłą formą wdzięczności ze strony akcjonariuszy Belgijskiego Towarzystwa w stosunku do miasta, za czem zresztą przemawia pro sta kurtuazja, która podobno nawet w handlu ma swoje prawa. Do czasu zaś, kiedy Elektrownia dojdzie do przekonania, że moja koncepcja jest słuszna — możnaby wznowić pertraktacje z koncernem firm gazowych na temat urządzenia gazowni miejskiej. Tak! Mimo wybuchów i wypadków zatrucia w Warszawie — lepszą jest śmierć... „pod gazem“, niż powolne — płacenie haraczu na rzecz „obcych agentur“ kapitału, haraczu, który wynosi około 1000% ceny produkcyjnej kilowata energii świetlnej.

Żalił się kiedyś jeden artysta na temat „ozdobnych“ słupów do sieci elektrycznej, które, jak mówił, tak straszliwie szpecą miasteczko... wojewódzkie; a z powodu naszych stylowych transformatorów miał nad wyraz przykry wypadek, bo sądząc, (jako przejezdny), że jest to przybytek... odosobnienia, (podobieństwo do szaletów), usiłował otworzyć drzwi do transformatora. Właśnie czas, zużyty na te wysiłki, no i sam fakt pomyłki, zbyt późno dostrzeżonej, był, że tak powiem, powodem przykrości.

A nad temi transformatorami zastanawiała się

Rada Artystyczno-Konserwatorska przy Radzie Miejskiej; uchwała Rady brzmi tak: „dążyć do przeprowadzenia na terenie władz miejskich sprawy zupełnego zniesienia szpecących miasto słupów i skrycie pod ziemię transformatorów“. — Czy miasto zdoła to przeprowadzić — to jest pytanie, a decyzja Rady A. K. zapadła 5 miesięcy temu.

Rada Art. — Konserwatorska stanęła obecnie wobec trudnego zadania realizacji swych zamierzeń; nie wiedzą co zdobić artystycznie, kiedy raczej należy wszystko ukryć, bo i tanio wypada i radykalnie załatwia; pozatem — co konserwować, kiedy całe miasto jest pudłem konserw, w którym ciasno ułożone domki podlane są gęstym sosem — płynącym w korycie Silnicy i kanałach burzonych przed 200 laty. Przy rozstrzygnięciu zaś sprawy, które domy, ze względu na ich wartość architektoniczną, nie nadają się do zasłonięcia zielenią roślin pnących — ustalono jednogłośnie, po minucie rozwagi, że nie mamy takich obiektów w Kielcach, a wszystkie należy raczej zakryć gęstą warstwą liści winnych czy celematisu. Przedewszystkiem zaś ukryć należy fasadę odrapanego Ratusza, który stąd „drapaczem“ nazywają, o czym Władze Muncypalne nie wiedzą, bo rano spieszą się na godzinę 8-mą, a o 3-ej wychodząc, nie oglądają się za siebie, w obawie, aby się nie stało tak, jak z żoną Lota; ona bowiem również obejrzała się na magistrat w Sodomie, co ostatnio jeden z mych przyjaciół — historyków odkrył przypadkowo.

Wzory zagraniczne przyjmują się u nas bardzo łatwo. Tak jak — grypa, lub faszyzm. To też z radością powitaliśmy inicjatywę Świętokrzyskiego Tow. Miłośników Sztuki, które postanowiło rozwinąć propagandę humoru. Amerykańskie „uśmiechnij się“ — winno być wprowadzone szeroko w życie. A więc — nie tylko winniśmy uśmiechać się do znajomych, ale i wrócić do domu; nie tylko do panien — ale i do starszych wdów i sierot po znajomych; nie tylko z bliźnich, ale uczmy się również śmiać się z samych siebie. Ponieważ mimo największej dozy samokrytyki, zawsze odbicie w lustrze będzie nam się bardzo podobało — przeto najwłaściwszym sposobem byłoby, albo zamówienie portretu u jednego z miejscowych artystów, albo stałe uczęszczanie na satyryczne imprezy Świętokrzyskiego Towarzystwa. Miłe to grono wznawia w krótkie swe „kukły kieleckie“ i zamierza urządzać wieczory satyryczne. Stale, periodycznie. W ten sposób „keep smiling“, zmienia się w hasło „rzeknij a szczerze, przyjacielu“, zwłaszcza, że za chwilę inni będą się śmiali z jego karykatury. Tyle tylko pozwolono nam zdradzić na temat obietnic na sezon jesienny. Jako forszpan. Reszta.. w Zaciszu.

Kult dla wszelkich wielkości w nadsilnicznym grodzie, siłą ukrytych prądów, płynących ze źródeł nieznanych, przerodził się w rodzaj... kultywowania wielkości. Robi się to tak: wybiera się kogoś mniej

lub więcej pasującego i robi się z tego wielkość. Zwyczaj ów kandydat sam się wyznacza, czyniąc niedwuznaczne aluzje co do swych talentów i — swej wdzięczności. Poza tem, są takie specjalne, ustawą przewidziane, sezony hodowlane, a mianowicie wybory. Wciąga się wtedy do tej akcji niewinną zgoła publiczność, która nie orientując się w ukrytych przemysłniczych intencjach, pod pozorem spełnienia przywileju obywa-

telskiego, przykładą rękę do kultywacji. I tak jak przy hodowli ogórków — im więcej nawozu — tem lepiej, tak i w sezonie ustawowych wyborów do władz na ratuszu, znawozenie terenu hasłami propagandowymi, i częste... podlewanie — daje dobry plon a wielkość... ogórków jest poprostu rekordowa. Jeden taki ogórek był jako okaz na wystawie. —

Quis.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

Nie dawno, bo na VI zjeździe Historyków Polskich w Wilnie w r. 1935. ozwał się jeden z referentów dr. K. Buczek mniej więcej w te słowa: Ponieważ dawna Polska regionów nie stworzyła, a geograficzne są nieściśle, ponieważ regionalizm jest kierunkiem modnym, pozbawionym środków do pożytecznego zaszczerpienia go na gruncie szkoły, zwłaszcza średniej — nie ma wszak ani podręczników, ani czasu na to — więc — konkluduje — „byłoby niemal zbrodnią ze strony nauczyciela robić jakieś ekskursy w dziedzinie historii regionalnej, dygresje, połączone ze stratą „cennych” godzin!!!

A teraz co na ten sam temat pisze do Redakcji człowiek, któremu ani carska szkoła, ani komplementy rosyjskich dygnitarzy nie uczyniły serca zimniejszym niż to, które było w piersiach jego przodków dekorowanych orderem *Virtuti Mili tari*. „W moim mniemaniu — pisze p. Gabriel Łuniewski z Gnojna — trzeba młodzież a więc młodość — najpiękniejszą część życia każdego z nas koniecznie wiązać silnie duchowo z miejscem rodzinnym, miejscem wychowania i kształcenia, niechaj to miejsce, w którym budzą się w młodzieży ideały życiowe, indywidualne, czy też społeczne, programy pracy jej w przyszłości, bunty lub sprzeciwy przeciw otaczającej aktualności, niechaj to miejsce będzie młodzieży znane i z przeszłości, boć i ona kiedyś u zachodu słońca swojego życia stworzy nową warstwę na tę przeszłość.

Myślałbym przeto, że bez uszczerbku dla ogólnego wykształcenia, jakaś jedna godzina na dwa tygodnie, czy miesiąc, poświęconaby mogła być w szkołach zagadnieniom regionalnym”.

Są to słowa nie wyrozumowane, nie dla efektu i nie dla publikowania; niewymuszone, proste, szczerze, a magnetyzujące tak, jak wszystko, co składa się na wysoce wychowawczą atmosferę pięćsetletniego dworu, w którym zostały napisane. Kto choć raz z sercem otwartym przez taki dwór przejdzie i podda się jego promieniującemu działaniu, kto za wzrokiem kasztelańskich postaci, zasłaniających ściany zobaczy nie płótno lecz ludzi — ten nie potępi regionalizmu, bo zrozumie wtedy dopiero Kircholn, Cecorę, Wiedeń i Legiony, bo pojmie, że wieki w życiu oprawne żyją.

Więc cóż, czy przenieść szkoły do dworów?

Czy może dwory do szkół? Przy najwspaniałomyślniejszej nawet gościnności naszego ziemiaństwa, trzeba się liczyć tylko z drugą możliwością. Dwór do szkoły bowiem można przenieść. W każdym gimnazjum, a w miarę możności także w szkole powszechnej, powinna się znaleźć sala — tak jak dwory — odzwierciedlająca kulturę regionu. W naszym regionie byłaby to sala Świętokrzyska. W niej mogłyby znaleźć pomieszczenie drobne, lub powiększone zdjęcia obiektów zabytkowych, które z braku aparatów fotograficznych można zastąpić rysunkami młodzieży, dalej mapy drukowane lub, zwłaszcza gdy chodzi o oświetlenie jakiegoś tematu regionalnego — odręczne, okazy geologiczne w gablotkach, swojskie wytwory kultury ludowej, oraz szafka, zawierająca piśmienne wyniki prac uczniowskich w zakresie badań nad regionem (Legendy, opisy, piosenki i t. p.) Sala taka, oparta o koło historyczno-krajoznawcze i jeden zespół klasowy istnieje dotąd — o ile wiadomo — tylko przy prywatnym gimn., im. św. St. Kostki w Kielcach. Gdyby jakiś inny zakład poczynił w tym kierunku próby i zebrał pewne doświadczenia, co do pożyteczności pomysłu prosi się o powiadomienie o tem Redakcji.

Narazie stwierdzić można na podstawie wyników w wymienionym gimnazjum, że klasa, prowadząca salę zdradza najżywsze zamiłowanie do historii, a koło historyczno-krajoznawcze jest jedyną z pośród Kół naukowych organizacją, nie wymagającą przymusu do pracy.

Sala, dzieło dwu lat, jest jeszcze bardzo daleko od doskonałości. Zakładana bez wzorów, początkowo była rozwijana raczej dla ozdoby niżeli dla pożytku. Nagłe оголоcenie ścian pobudziło, młodzież do szybkiego zdobywania obrazów o tematach regionalnych, ale odsunęło na drugi plan wartość gromadzonych rzeczy. Nie należy tych zapałów studzić, gdyż dają one młodym zbieraczom dużo satysfakcji a w miarę narastania materiałów i doświadczenia zdrowy samokrytycyzm oddzieli plewy od ziarna pozbędzie się rzeczy niepotrzebnych i rozpocznie nawet układanie zbiorów według treści.

(Dokończenie nastąpi)

J. PAZDUR.

Głosy Czytelników

W sprawie wystawy obrazów w „Zaciszu“.

Taka już jest natura Polaka — pisze nam jakiś dyskretny Ch. H. — że gdy go złość wytłucze staje się dobrym, łaskawym i przystępniejszym niż baranek. To daje mi podstawę przypuszczać, że Szan. Redakcja po zamieszczeniu ostrej, a w pewnym wypadku może nawet napastliwej recenzji o wystawie w lokalu Świętokrz. Tow. Miłośn. Sztuki zechce umieścić także głos przeciwny.

Ja uważam, że wystawa, jakaby była zawsze daje pewną korzyść, a obecna dosięga nawet przeciętnego poziomu jaki stawiamy zwykle podobnym im prezom. Nie ma na niej żadnych wyszukalskich rewelacji, ale bo też Kielce nie mają za sobą wiekowych tradycji artystycznych — jak Kraków i nie potrafią tak szybko — jak Warszawa poznać się na artyście. Tam w trzech dniach się zbudowało i po trzech można było już zamknąć... U nas to niemożliwe. Organizuje się miesiąc, ale otwiera po sześciu odroczone terminach za pół roku, gdyż na kilka dni przed każdym napływają od wystawców listy

odmawiające udziału pod byle pozorem. Tak było i tym razem kleiło się i kleiło tę wystawę, bo co pewien czas jakiś papierek artystyczny odpadł od poskładanej z mozołem roboty. Typowe, zaściankowe stosunek: A to jednemu opuszczono w zaproszeniu jasnie wielmożny, drugiego nie proszono osobiście tylko przez pocztę, trzeciemu względy osobiste nie pozwoliły zademonstrować swego talentu i w końcu stało się to, że wystawa, która miała dać przegląd sił w zakresie malarstwa regionu Śtokrzyskiego, wypadła jak źle podskubana gęś.

A skoro ją już otwarto, to nie można było zamykać ani za tydzień, ani za dwa, bo dopiero w ostatnich dniach miesiąca wystawowego spodziewany jest liczniejszy napływ ciekawych w związku ze zjazdem wychowanków b. Szkoły Handlowej. Przyjadą goście to zwiedzą. Dla kogóż to, jak nie dla nich. A idźcież i wy kielczanie; wstydźcie się, bo tanio — 50 groszy.

Cha—Ha

Kronika

Spółdzielczy Bank Rzemieślniczy w Kielcach:

Zarząd Izby Rzemieślniczej upoważnił Prezydium Izby do wszczęcia wstępnych prac, związanych z powołaniem w Kielcach Spółdzielczego Banku Rzemieślniczego o zasięgu wojewódzkim. Zorganizowanie omówionej placówki w dużej mierze uzależnione jest od stanowiska, jakie w tej sprawie będzie zajęte przez publiczne instytucje kredytowe, z którymi na ten temat podjęto rozmowy.

Towarzystwo Popierania Szkoły Doksztalającej Zawodowej w Radomiu.

Dnia 14 b. m. w lokalu Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej w Radomiu odbyło się pod przewodnictwem Prezesa E. Balcera zebranie organizacyjne w sprawie powołania Towarzystwa Popierania Szkoły doksztalającej Zawodowej przy współdziałaniu Kuratorium Krakowskiego inż. Rudolptiego, dyr. Axentowicza i in. W wyniku wygłoszonych

uwag wybrano Komitet Organizacyjny w składzie: E. Baker prezes, Stan. Ojrowski, Grzeczmarowski, dyr. H. Suliga i Wł. Paluszyński członkowie.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Edm. Padechowicz — Chęciny. Powietrze między Kielcami a Pańskim grodem uznane zostało nie tylko złym przewodnikiem ciepła, ale i głosu.

P. J. Pietraszewski — Sandomierz — Dziękujemy. Z informacji o muzeum Sandomierskim możemy skorzystać.

P. M. Sołtysiak ucz. kl. VII gimn. im. Żeromskiego. — Kielce. Zatrzymujemy.

Ks. J. Wiśniewski — Borkowice. Recenzja „Bajek i rymów” w nast. Nrze.

PROSIMY O WPLACANIE PRENUMERATY
ZA KWARTAŁ 1936 r. ZAŁĄCZONYMI
PRZEKAZAMI ROZRACHUNKOWYMI.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenie na okładce: Za wiersz wysoki 1 cm. wys, szpalcie — 2 zł.; za wiersz wys. 1 cm. w dwu szpalcach — 3 zł. Ogłoszenie w tekście: Za wiersz wysokości 1 cm. — 3 zł. Ogłoszenie tabelaryczne — 50% drożej. Ogłoszenia urzędowe, tekstowe za wiersz wys. 1 cm. — zł. 1.50. Organizacje współpracujące z Wydawnictwem, otrzymują rabat w-g umowy Do przyjmowania ogłoszeń upoważniony jest przedstawiciel wydawnictwa.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie — zł. 0.80, kwartalnie — zł. 2.40, rocznie — zł 9.00. — Organizacje współpracujące z Wydawnictwem przy abonamencie zbiorowym otrzymują rabat.

Redaktor: Mgr. fil. Jan Pazdur.

Wydawcy: Tadeusz Jackowski i Mgr. fil. Jan Pazdur.

Drukarnia św. Józefa, Kielce-Karczówka.

